ROK 1. WARSZAWA,

N^ER 33. Dnia 6/18 Sierpnia 1866 roku



PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 41 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie . „ — „ 90 (Złp. 6).	Półrocznie . „ 1 „ 21 (Złp. 8 g. 2).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).
Kwartalnie. „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie . „ — „ 60 (Złp. 4 g. 1).	Półrocznie, przez tegoż.

Prenumerować można Zorzę: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni K. Kowalewskiego przy ulicy Królewskiéj i we wszystkich Kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

WSPOMNIENIA

MATEUSZA SIEROTKI

NAPISAŁA

Zofja Ścisłowska.

(*Dokończenie.*)

Gdym przybiegł do Domarad o pół mili odległych od Wierzbiny, zastałem moją opiekunkę mocno chorą; uradowała się poczciwa kobieta, gdy mnie zobaczyła. Widząc obojętność jéj męża, pobiegłem co prędzéj na wieś, konia nająłem i pojechałem po lekarza p. Ziemińskiego, którego dobrze znałem, bo bywał w Wierzbinie. Przybył zaraz, opatrzył chorą, zapisał lekarstwo; ale nie wróżył życia. Myślałem że na tę nowinę serce mi pęknie z żalu na dwoje. Gdy się lekarz przypadkiem dowiedział, że nie Domaradzki płaci za trudy jego, nie chciał nic przyjąć odemnie, chociażem go o to prosił usilnie. Odwiózłszy lekarza, kupiłem lekarstwa i wszystkiego, co potrzebnem było do wygodnego życia, bo kazano choréj pożywne rzeczy jadać; kupiłem i wina które piła z polecenia lekarza; smakowało jéj bardzo, nie żałowałem na nie pieniędzy i kupowałem jak najlepsze. Domaradzki dowiedziawszy się, że lekarz życia jego żonie nie wróży, kazał bezbożnik zrobić trumnę i wstawił ją do stodoły, jakem się o tem dowiedział i zobaczył trumnę, myślałem że skonam od wielkiego płaczu, a na Domaradzkiego spojrzeć nie mogłem, takem go odtąd znienawidził.

Ciągle doglądałem sam moją opiekunkę, lękając się ją na opiece nieczułego męża zostawić. Gdy się lepiéj mieć poczęła, choć lekarz nie czynił nadziei życia dowiedziawszy się w tym czasie, że moi państwo mieć będą gości, a sługi nie mają, pobiegłem na ten dzień do Wierzbiny

spełnić mój obowiązek; gdym ostatni półmisek do stołu podawał, wbiegł szlachcic z Domarad do sieni i zawołał:

— Mateuszku! Domaradzka umiera.

Zdawało mi się wtedy, że piorun koło mnie uderzył; wniosłem jeszcze potrawę do pokoju jadalnego, ale niebawem upadłem z nią zemdlony na ziemię, gdy mnie ocucono, wysłała mnie zaraz moja dobra pani do umierającéj, która po mojem przyjściu wyspowiadawszy się, we dwie godziny Bogu cnotliwego oddała ducha!... Na godzinę przed śmiercią rzekła do mnie, pierwéj pobłogosławiwszy:

— Mój Mateuszku! pieniądze, które mi dawałeś są u mnie złożone; żeś prosił, brałam; mówiłeś: że pamiętając moje nad tobą miłosierdzie, chcesz mi tem wdzięczność swoją okazać moje dziecię! ludzie spieniężyć mogą wszystko krom dobrego uczynku, bo gdy zań płacę przyjmują, przemienia się on w podły interes, nie raduje serca, nie ma w niebie zasługi!

I to mówiąc zacna kobieta, wyjęła z pod poduszki trzysta złotych, które jéj dałem. Zawstydziłem się, żem jéj płacić chciał za to, co samemu Bogu wolno tylko nagradzać,— po małéj chwili zamknęła oczy na wieki!... Z twarzy znikła chorobliwa cera, a na martwych ustach osiadł błogi uśmiech wywołany pewno widokiem aniołów, którzy duszę zmarłéj unieśli w rajskie krainy.

Domaradzki po śmierci żony nie okazał żalu; mnie się zaś zdawało, że wszystko com miał najdroższego, straciłem; świat wydał mi się pusty; pragnąłem śmierci. Myśleli ludzie że zwarjuję; możnaż się temu dziwić kiedym ją tylko jedną miał na świecie, a w niéj: matkę, ojca, siostrę, brata!... Zwłoki mojéj dobrodziejki pochowałem uczciwie, na co gotów byłem sprzedać ostatnią koszulę. Domaradzki i na pogrzeb żałował, sprowadziłem księży; była i mowa, w niéj kapłan odmalował bardzo pięknie, ubogie ale cnotliwe życie zmarłéj. Potem postawić kazałem krzyż na grobie, wydając na to wszystkie pieniądze, które mi zwróciła.

Co rok też pamiętałem za jéj duszę sprawić nabożeństwo. Śniła mi się nieraz w życiu poczciwa Domaradzka, a zawsze widziałem ją we śnie, z promienistem kołem u czoła, tak jak to świętych malują.

Że nieszczęście lubi w parze przechodzić, niebawem po śmierci mojéj opiekunki, umarł mój pan, biedną żonę zostawił w miernéj fortunie z trojgiem dziatek. Porzuciła gospodarkę i wyniosła się na mieszkanie do miasta. Odwiozłem ją tam i chciałem u niéj za byle co służyć, aby nie potrzebowała przepłacać obsługę, ale nie przyjęła tego.

Gdy dowiedziano się, żem bez służby, wielu panów zgłaszało się do mnie, abym u nich przyjął obowiązki; ale ja zawdzięczając troskliwość pana Doktora Ziemińskiego, jaką miał około mojéj opiekunki w czasie jéj słabości, u niego przyjąłem służbę bo właśnie lokaja potrzebował. Był to już niemłody kawaler, dobry, miłosierny; przeznaczył mi trzysta złotych rocznéj pensyi.

Zbyt lekką miałem tam służbę: trzy pokoje uprzątnąć, poczyścić suknie, nastawić samowar rano i w wieczór, przynieść obiad, ot, i cała robota. Że mi zawsze moja opiekunka mawiała, żebym się strzegł próżniactwa, bo ono do wiela złego prowadzi, przeto lękając się aby i mnie nie skusiło do niecnych postępków, począłem przemyślać, coby, robić aby się go ustrzedz? Umyśliłem przeto uczyć się pisać, bo czytać nauczyła mnie pani Domaradzka— właśnie w drugim domu była szkółka; umówiłem się z jéj nauczycielem, i chodziłem do niego podczas niebytności pana mego w domu; bo gdy nie wyjeżdżał do chorych, trzeba było zawsze być na jego zawołanie. Wpół roku umiałem pisać należycie, a przytem i rachować; zdziwił się pan doktór jak się o tem dowiedział; pochwalił mnie, i począł mi dawać odtąd książki do czytania. Musiałem je czytać uważnie, bo potem kazał o nich sobie opowiadać, abym z tego com, czytał odnosił korzyści. Najbardziéj podobała mi się z nich: Historyja Święta, bo po jéj przeczytaniu zdawało mi się, żem się zbliżył z Bogiem poznawszy dzieła jego lepiéj; także Historyja Polska z wielu prześlicznemi zdarzeniami. Oświeciwszy się trochę, żałowałem tych, co tego nie wiedzą, co ja wiedziałem, i żyją, nie znając ani Boga, ani swego kraju. Rozmiłowawszy się tak w czytaniu, nie potrzebowałem szukać lada jakich rozrywek i znajomości byle z kim, co prowadzą do zepsucia; nazywano mnie ztąd dumnym mądralem, ale to mnie wcale nie obchodziło.

Pan mój bardzo mnie lubił, posiadałem jego zaufanie; bywało, jak z kąd przyjdzie, lub przyjedzie od chorych, to wyrzuciwszy z kieszeni garściami pieniądze, każe mi je chować. Prosiłem go zawsze: aby pierwéj przeliczył.

— Na co mi liczyć, odpowiadał: schowaj, wiem, że mi u ciebie i półgroszek nie zginie.

Że był wziętym bo leczył szczęśliwie, to mu pieniądze jak woda płynęły; ale nie umiał ich szanować: był zawsze goły jak święty turecki; były nawet chwile, że trzeba było szukać, aby mu kto pożyczył w razie naglącéj potrzeby. Nie raz oszukiwano go, udając ubóstwo; i byle kto doń przyszedł, a stęknął rozczulonym głosem prosząc o pożyczkę, zaraz dawał, a odbierał na święty nigdy! I lokaje też panoszyli się u niego: kradli bezbożniki tak, że pokupowali sobie cząstki szlacheckie. Nie raz nabiegałem się za lichwiarzami, gdy memu panu zabrakło pieniędzy; uprzykrzyło mi się to straszliwie, przeto, gdy rzucał mi do schowania pieniądze, przyszła mi myśl, czyli by nie można było z nich pokryjomo odkładać bez jego wiedzy, a w razie potrzeby odkryć tajemnicę. Sam jednak lękałem się do tego przystąpić, ale poszedłem do księdza proboszcza, wielkiego przyjaciela mego pana, który także nie umiał przy sobie utrzymać grosza, i powiedziałem, co zrobić zamyślam. Ksiądz proboszcz zaśmiał się, pocałował mnie w głowę i powiedział: że Bóg sam natchnął mnie tą myślą. Prosiłem go, aby odkładane przezemnie pieniądze u siebie chował; przystał na to,— zakupiłem Mszę ś. na tę intencyą, aby mi się mój zamiar powiódł i zaraz po Mszy na zarybek zaniosłem księdzu kilkanaście rubelków. Już tak lat kilka składałem o czem pan doktór nic nie wiedział, gdy raz odebrał list, którym bardzo się zmartwił; siostra jego, matka kilkorga dziatek, mocno się rozchorowała, i lekarze wyprawiali ją do wód za granicę; nie miała na to funduszu, prosiła przeto brata, aby jéj pomógł do ratowania życia. Gdy mi to pan mój powiedział, radziłem mu, aby poszedł do księdza proboszcza, że on może ma pieniądze, to mu z chęcią pożyczy, a przynajmniéj da jaką radę, co z tem zrobić.

Co mi on pomoże? odpowiedział mi, kiedy i on goły, bo co ma, to rozda ubóstwu, zmartwi się tylko...

— Niech pan idzie, mówiłem nalegając, wiem że ksiądz proboszcz ma pieniądze.

— A z kądżeby je miał odpowiedział. Jednakże poszedł. Gdy przyszedł na probostwo, i wszystko opowiedział, ksiądz nic nie mówiąc wyjął z kufra dwanaście tysięcy złotych, i odliczył mu na stole. Gdy pan mój chciał na nie dać rewers, rzekł proboszcz: nie potrzeba tego wszystkiego, są to twoje własne pieniądze, podziękuj za nie Mateuszowi i całą mu wtedy rzecz opowiedział.

Wróciwszy pan Doktór do domu dziękował mi z rozczuleniem, bo mu łzy jak strumieniem lały się z oczu. O! jakiż byłem wtedy szczęśliwy,— że gdyby darowano mi te dwanaście tysięcy, nic byłbym szczęśliwszy!... Utyskują drudzy na służbę, przeklinają ją, złorzeczą, powiadają, że to rzecz najpodlejsza służyć,— nie prawda! i w służbie człowiek odznaczyć się może, i na szacunek zasłużyć.

Odtąd pan mój oddawał mi wszystkie pieniądze, i nie on mnie, ale ja jemu takowe dawałem gdy na co potrzebował, i tak jakoś dobrze rządziłem, że co rok odłożyło się nie pośledni kapitalik. Miałem wówczas lat dwadzieścia ośm; zachciało mi się żenić; brałem dobrą pensyą bo pan doktór co rok ją podwyższał, mogłem żonę utrzymać. Właśnie podobała mi się Rózia sługa z sąsiedniego domu,— służyła ona u wdowy po urzędniku. Już myślałem się jéj oświadczyć, gdy raz w Niedzielę, zaprosiła mnie do siebie; gdym przyszedł, nastawiała przedemną przysmaków, konfitur, ciastek, wódkę słodką.

— Masz dobrą panią, rzekłem do niéj, kiedy cię karmi takiemi przysmaczkami?

A ona dopiero przyznała mi się: że chcąc mnie uraczyć, dobrawszy klucz od szafki, wzięła to kryjomo. Trzymałem wówczas ciasto w ręku, zaraz je położyłem, i jeść nie chciałem. Pytała mnie, coby to znaczyło? Odpowiedziałem: że mi kradzione rzeczy nie smakują, że bałbym się niemi zadławić, że brzydko robi, kiedy panią swoją okrada, która z małéj pensyi utrzymać musi kilkoro dziatek; że to grzech śmiertelny, za co nie powinna dostać rozgrzeszenia. Nadto powiedziałem jéj jeszcze: żem się z nią myślał żenić ale gdy tak nikczemnie postępuje, zaniecham zamiaru, i po tych słowach wziąłem za czapkę i wyszedłem— i już więcéj u niéj nie byłem, a nawet spotkawszy

się, nie rozmawiałem, bom się złodziejami zawsze brzydził, i nie chciałem z niemi mieć nic wspólnego. Płakała — lamentowała — obiecywała poprawę, nasyłając do mnie znajome swoje, ale to wszystko na nic się nie przydało, i bardzo dobrze zrobiłem: bo w lat kilka Rózia za kradzież dostała się do kryminału. O! jakże Bogu dziękowałem, że mnie od hańby ochronił!

Ożeniłem się potem z sierotą ubogą, ale cnotliwą, sprawił mi pan sute wesele i dał mi dwa tysiące na zapomogę. Wiodło nam się dobrze, bo Kasia moja była oszczędna, pracowita, gospodarna, i nic nam nie brakło; ale cóż, kiedy to szczęście zawsze nie trwałe; we dwa lata po mojem ożenieniu, umarł pan mój i to nagle, myślałem że po jego śmierci dostanę obłędu... Nie jadłem, nie spałem, chodziłem jak nieżywy. W parę tygodni po zgonie jego zjechała się rodzina nieboszczyka zabrać spadek; oddał jéj ksiądz proboszcz pięć tysięcy rubli przezemnie zebranych. Testamentu żadnego pan mój nie zostawił, bo zaskoczyła go śmierć, któréj się jeszcze nie spodziewał. Dziwili się moi znajomi, że mi nic nie zapisał: za cóż miał mnie obdarowywać pytałem, Za wierną służbę— mówili. Czy to się za nią powinno płacić, i godziłożby się za powinność brać nagrody? odpowiadałem. Ksiądz proboszcz szukał koniecznie zapisu dla mnie w papierach nieboszczyka, bo mu zawsze powiadał: że chce mnie sowicie uposażyć,— nie smuciłem się tem, że się stało przeciwnie, i tak miałem z łaski jego dostatek, a większe nadto bogactwo dziedziczyłem, żem spełnił obowiązki względem niego, jak kazało sumienie. Chleba mi nie brakło, którego nie żałowałem dla biednych, jadł go u mnie Domaradzki, który przez powtórne ożenienie się z pijaczką stracił cały majątek, a nie miał przy kim głowy położyć, bo mu dzieci wymarły. Dowiedziawszy się o tem, pojechałem do Domarad, i prosiłem go, aby w domu moim przyjął kątek, i kąsek chleba. Zdziwił się, usłyszawszy odemnie to zaproszenie i rzekł ze łzami:

— Czy za to chcecie ze mną się podzielić chlebem, żem go wam żałował?

Co było, a nie jest nie pisze się w rejestr,— odpowiedziałem mu i zabrałem starego do siebie. Ztąd łatwo widzieć można, żem miał dostatek z łaski nieboszczyka mego pana; na co by mi przydał się jego zapis, czy to obfitość grosza stanowi szczęście?... Nie,— czyste sumienie go wyradza.

Gdy ksiądz proboszcz nie znalazł zapisu, rzekł raz do mnie:

Widno, mój Mateuszku, że Bóg zostawił sobie wymiar nagrody, która ci się należała, on ci sam ją wypłaci.

Słowa te kapłana były mi milsze nad przekaz, jakiby mógł zostawić nieboszczyk. I prawda! Bóg o mnie nigdy nie zapomniał: nie brakło mi chleba, nie brakło szczęścia. Po śmierci pana mego, zostałem bez służby, i nie ja się o nią starałem, ale panowie starali się, abym ją u nich chciał przyjąć. Wkrótce zobowiązałem się do hrabiny S...... dano mi tytuł kamerdynera, i przeznaczono pensyi tysiąc dwieście złotych rocznie, z obfitą ordynaryą. Służę tu już lat blizko czterdzieści kilka, nie lubiłem włóczyć się z miejsca na miejsce, bo to się na nic nie przyda; kamień na miejscu porasta, i sługa w pierze obrośnie, gdy się jednego trzyma miejsca.

Droga Kasiunia moja, żona najmilsza żyje dotąd; nie daj Boże, abym ją przeżył. Dziatek moich nie siliłem się na panów chować, ale na dobrych i wiernych służących; bo czy to koniecznie być panem, by zyskać szczęście; wsławić się można i lokajowi, można i pokojowéj, kucharce, stróżce nawet dostąpić chwały. Bóg dobréj sławy nie przekazał tylko dla bogaczy, może po nią sięgnąć i ubogi sługa!...

Notatki te moje spisałem dla dzieci moich, aby z nich korzystać umiały.

Sokołów d. 17 Kwietnia 1866 r.

DZIADEK I CHŁOPIĘ.

Biedny, schylony wiekiem dziadzina,
Wsparty o swój kij sękaty,
Szedł zwolna wzgórzem, a w tem chłopczyna
Niósł drewka z lasu do chaty,

Pogoda czoła i wdzięk na twarzy,
W wiośnianéj kwitły świeżości;
W oczach mu wcześnie płomyk się żarzy,
Boga i bliźnich miłości.

Stanął przed starcem drogą znużonym,
I drwa położył na ziemi,

Potem nieśmiało głosem stłumionym,
Ze łzami półradosnemi:

„Biedny dziadusiu, wyrzekł ochoczy,
Matula mnie tak uczyli:
Że jeśli komu trzeba pomocy,
To Janku nieś ją wtéj chwili.

„A ja was w takiem widzę znużeniu!
Wy starzy— i chorzy jeszcze,
Pójdźcie na mojem wsparci ramieniu,
Wnaszéj was chatce pomieszczę.

„Choć wprawdzie jestem małe pacholę,
I nie tak silne mam ramie,
Lecz ja się za was potrudzić wolę,
Ta praca łąk mi nie złamie.

„Pójdźcie więc, pójdźcie, drewka zostawie,
Powrócę... późniéj je zbiore,
Lecz wpierw przy waszéj zasiądźcie strawie,
Wpierw siły pokrzepcie chore.

„Zieloną łączką obéjdziem w koło,
Po nad szumiącą tu rzeczką,
A poza łączką już nasze sioło,
I nasza chata z ławeczką.

Szepnął coś starzec... wzniósł dłoń do nieba,
Potem na głowie chłopczyny
Złożył ją drżącą... większéj nie trzeba
Nagrody za takie czyny.

Augustyna Stanczykiewicz.

PORADNIK

WSKAZUJĄCY SPOSOBY

Ustrzeżenia się cholery i leczenia jéj w nieobecności lekarza.

UŁOŻONY PRZEZ

RADĘ LEKARSKĄ

KRÓLESTWA POLSKIEGO

Z POLECENIA

Kommisji Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

(Dokończenie.)

Leczenie cholery w razie nieobecności lekarza.

W ogólności gdzie jest lekarz, tam w czasie grasowania cholery, trzeba udać się bezzwłocznie do niego o pomoc za pierwszem uczuciem złego mienia się, szczególniéj przy najmniéjszem nadwerężeniu trawienia. Lecz gdzie nie ma lekarza, albo go w téj chwili mieć nie można, tam należy postąpić jak następuje:

1. Jeśli się ktoś zaziębił i czuje się z tego powodu niedobrze, powinien wypić szklankę ciepłéj herbaty z jedną lub dwiema łyżeczkami araku; albo też naprzód niewielki kieliszek wódki, a potem szklankę jedną lub dwie ciepłéj herbaty zwyczajnéj, lub z mięty, rumianku, bzu i t. p., okryć się ciepło, starać o wzbudzenie potu i powtórnego zaziębienia troskliwię wystrzegać.

2. Jeśli ktoś czuje gniecenie w dołku, ma mdłości, smak gorzki, odbijanie, jeśli straci chęć do jadła, a szczególniéj jeśli poprzednio użył ciężkich niestrawnych pokarmów, jadł surowizny, owoce, i t. p, w takim razie trzeba bezzwłocznie dać mu proszek na wymioty (N 1). Dorosłéj osobie daje się taki proszek cały, i powtarza się co kwadrans aż do skutku, a gdy działać lub mocno nudzić zacznie, popijać chory powinien w znacznéj ilości herbatę z kwiatu lipowego lub letnią wodę. Dzieciom od lat 10 do 15 dostateczną będzie połowa proszku, młodszym do lat 10 czwarta część, powtarzając je podobnie jak wyżéj co kwadrans, dopóki pożądany skutek nie nastąpi.

Po wymiotach, dobrze jest natrzeć brzuch okowitą nalaną na gorczycę albo na pieprz turecki, lub okowitą z kamforą (do czego bierze się pełna łyżka stołowa pokruszonéj kamfory na butelkę okowity), a następnie pokryć go ciepłemi serwetami i obwiązać nabrzusznikiem z sukna lub flaneli. W dniu tym nie należy wychodzić z domu, nic więcéj nie jeść jak klejek z kaszy owsianéj lub jęczmiennéj, nawet bez chleba i nic zimnego nie pić; dozwala się zaś kilka filiżanek czarnéj kawy lub czystéj herbaty, albo ziółek z mięty lub rumianku.

3 Zdarza się niekiedy przed wybuchem cholery zatwardzenie stolca, przyczem chory czuje w ustach smak nieprzyjemny, kleisty, doznaje lekkich przechodzących bólów w okolicy pępka, doświadcza rozdęcia, pełności i obciążenia w brzuchu; w takich razach dać mu potrzeba na rozwolnienie proszek (N. 2); po zażyciu proszku należy popijać jakich ciepłych ziółek n. p. rumianku, kwiatu lipowego, koperku, i t. p.

Skoro jeden proszek nie poruszy, wypada w przerwach godzinnych dopóty zadawanie go w téjże saméj ilości powtarzać, dopóki dostateczne wypróżnienie nie nastąpi. Dzieciom stosownie do wieku, daje się tegoż proszku połowa, albo trzecia część. Po przeczyszczeniu należy postąpić z chorym tak, jak w poprzednim ustępie powiedziano.

Uwaga. W czasie panowania cholery, oprócz rabarbaru, na rozwolnienie żołądka, innych środków przeczyszczających, jak senesu, soli gorzkiéj, i t. p., bez porady lekarza używać nie wolno.

4. Jeżeli w biegunce zwyczajnéj, która się bardzo często pojawia w czasie epidemji cholery, wypróżnienia stolcowe są jeszcze zabarwione, jeśli chory się zaziębił, lub był mocno rozgniewany, szczególniéj zaś jeśli przedtem jadł trudne do strawienia pokarmy, w takim razie nie tracąc czasu, dać mu należy proszek na wymioty w sposób wyżéj wskazany, a gdy się już skończy działanie tego lekarstwa i biegunka się przedłuża, podaje się pół proszku rabarbarowego (N. 2). Po upływie dwóch godzin, podaje się druga połowa proszku rabarbarowego; równocześnie choremu zadajemy krople od biegunki (N. 3), w ilości 30 kropli w pół filiżanki odwaru siemienia lnianego i to powtórzyć można w ciągu dnia trzy do czterech razy.

5 Jeżeli przy rozwolnieniu wypróżnienia są białawe i podobne do sosu ogórkowego, wtedy lekarstwa na wymioty dawać nie należy, lecz bezzwłocznie podać choremu krople od rozwolnienia (Nr. 3); dorosłym po 30 kropli naraz w łyżce wody, osobom młodszym 20, dzieciom zaś nie mającym lat 10 po 10 kropli; poczem popija się herbata z mięty, melissy lub rumianku.

W tymże czasie na brzuch przykłada się synapizm tak szeroki, aby cały dołek sercowy pokrywał.

Dla zrobienia synapizmu, bierze się tłuczona gorczyca na wpół z mąką żytną lub pszenną i miesza się z wodą gorącą. W braku gorczycy, można przyrządzić synapizm z tartego chrzanu, czarnéj rzodkwi, zmiażdżonéj cebuli; pieprzu tłuczonego; albo też bierze się kawał płótna we czworo lub więcéj złożony, macza w gorącéj wodzie, kładzie na brzuch i trzyma dopóty, dopóki się skóra pod niem nie zaczerwieni. Po odjęciu gorczycy, miejsce do którego była przykładaną, zmywa się starannie ciepłą wodą.

Jeśli po pierwszem użyciu kropli, rozwolnienie się nie zmniejsza, lecz jeszcze nie następują inne przypadłości zupełnie rozwiniętéj cholery, wtedy należy krople powyżéj wskazane powtarzać w przerwach półgodzinnych. Przy okazaniu się zlodowacenia i siności ciała, kropel tych więcéj dawać nie należy, lecz postąpić z chorym według przepisów wskazanych niżéj w ustępie 7 i następnych.

Zachowanie się chorego i inne środki, są takież same, jakie wskazano w ustępie drugim.

6. Zdarza się niekiedy w czasie epidemji cholery, biegunka krwawa, która się odznacza częstem wypróżnianiem dołem śluzu, krwi lub płynu do opłuczyn z mięsa podobnego; każdemu takiemu wypróżnieniu towarzyszy wydymanie na stolec, połączone nawet z boleściami, mianowicie w dolnéj okolicy brzucha.

Wtedy wypada postawić na brzuchu baniek siekanych 10 do 20, stósownie do wieku chorego; wewnątrz zaś, podaje się proszek na rozwolnienie kalomelowy (N. 4), dorosłym osobom cały, młodszym od lat 10 do 15 mającym, połowa, dzieciom od roku do lat 5-ciu, czwarta część. Gdyby chorego po pierwszem zażyciu proszku nie rozwolniło i wypróżnienia nie były jeszcze zabarwione i śmierdzące, w takim razie, należy po upływie trzech godzin proszek powtórzyć.

W ciągu tego dnia, a nawet kilku następnych daje się choremu za posiłek sam klejek, za napój herbata z siemienia lnianego.

Chory taki powinien pozostać w łóżku; brzuch naciera się ciepłą oliwą, obwiązuje następnie flanelą, suknem; w razie większych boleści i wzdęcia brzucha, przykładają się kataplazmy z mąki siemienia lnianego, z kaszy w tłuszczu uprażonéj, z wszelką jednak od zaziębienia ostrożnością.

7. Skoro kurcze wraz z ziębnieniem rąk, nóg i języka, sinienie ciała i inne przypadłości rozwiniętéj cholerze właściwe, choćby w niższym stopniu pojawiać się zaczną, należy bez najmniejszéj straty czasu użyć środków wzbudzających krążenie krwi i ciepło, i tem czynniejszym powinien być ratunek, im więcéj groźne okazują się przypadłości.

W tym celu należy chorego trzymać w ciepłym pokoju, rozebrać go i umieścić na stoso-

wnem posłaniu. Jeżeli chory jest mocno zbudowany, krwisty, jeśli się uskarża na mocny ból miejscowy, w jakiejkolwiek okolicy piersi, bokach lub brzucha, przy wciąganiu powietrza lub przyciskaniu ręką wzmagający się, natenczas potrzeba mu krwi upuścić pół talerza, lub cały głęboki talerz, stosownie do wieku; a do tych miejsc w których doznaje mocnych bólów, jako też wzdłuż kolumny pacierzowéj przystawić od 15 do 20 baniek ciętych. Nawet i bez tych bólów jeżeli chory na cholerę jest krwisty, a choroba zaczęła się nagle i szybko się wzmaga, bardzo jest korzystnie postawić bańki na górnéj części brzucha więcéj ku stronie prawéj, jako też na grzbiecie od karku do krzyża wzdłuż kolumny pacierzowéj. Jednocześnie na brzuch przykłada się synapizm, jeżeli jeszcze przyłożonym nie był, a członki kurczami dotknięte, nagniatają się palcami i łagodnie prostują. W czasie tym chory powinien być ciepło okryty, a stosownie do jego żądania podaje się napój zimny lub gorący, lecz w niewielkiéj naraz ilości.

Gdyby leczenie takie było bez skutku, ciało nie ogrzewało się. kurcze nie ustawały, lub nawet wzmagały się i w takim razie nie zawadzi sprobować rozcierania grzbietu i krzyża kawałkami lodu zawinętemi we flanelę, sukno lub płótno; albo też prześcieradło szerokie umoczyć w zimnéj wodzie, jeśli można z lodem i po wyżęciu obwinąć niem chorego, a następnie przykryć; obwijania te powtarzają się w miarę wysychania prześcieradła.

W razie uporczywie powtarzających się wymiotów, należy do dołka podsercowego przystawić od 5 do 12 baniek, następnie zaś na toż samo miejsce przyłożyć synapizm, dawać do picia zimną wodę, lub lód kawałkami. Dobremi są także proszki sodowe musujące, w chwili gdy musować zaczną, albo woda selcerska.

8. Gdy wszystkie środki powżéj wskazane, nie przyniosą pożądanego skutku, chory zbyt osłabnie, oddech stanie się zimnym, twarz bladą ręce i nogi zimne jak marmur; wtedy można dać wyskoku kamforowego (N-ro 5) pół albo całą łyżeczkę od kawy w kieliszku ciepłéj herbaty lub odwaru lnianego albo owsianego, powtarzając tę ilość co pół godziny, póki chory nie uczuje ulgi.

9. Po rozgrzaniu ciała, jeśli chorego ogarnie senność, mocny ból głowy, lub się okażą inne przypadłości gorączki, wtedy z każdéj strony szyi przystawia się po 6 pijawek i do każdego nozdrza po 2; w braku pijawek, stawia się między łopatkami 10 baniek, głowę okłada się płatami moczonemi w wodzie zimnéj, lub się głowę wodą zimną zlewa; na podeszwy i łydki przykładają się synapizmy. Do użycia wewnętrznego w tym stanie choroby, jeżeli biegunka nie ustała, służy tylko napój z siemienia lnianego, dając zarazem i enemy z krochmalu.

10. Wracający po przebyciu cholery do zdrowia, winni przez długi czas zachowywać w jedzeniu i piciu wielką ostrożność, trzymać się ciepło, nosić nabrzuśnik i zachowywać wszelkie zalecone środki ostrożności; choroba bowiem łatwo powtórzyć się może.

11. W izbach, gdzie leżą chorzy choleryczni, powietrze powinno być często odświeżane przez otwieranie lufcików; wypróżnienia stolcowe chorych natychmiast wynosić trzeba. Nigdy, jeżeli tylko można, nie należy mieścić wielu chorych w jednym pokoju.

WYKAZ LEKARSTW

które podczas epidemji cholery mogą być wydawane z aptek na żądanie każdego, bez recepty lekarza, a nawet na zapas.

N-ro 1. Rp. Pulv. radicis ipecacuanhae drachmam semis.

D. S. Proszek na wymioty.

N-ro 2. Rp. Pul. radicis rhei scrupulub unum.

D. S. Proszek rabarbarowy na przeczyszczenie.

N-ro. 3. Rp. Tincturae opii crocatae drachmam unam. Spiritus camphorati unciam unam.

M. D. S. Krople od biegunki cholerycznéj.

N-ro 4. Rp. Calomelis.

Amyli puri aa gr. quinque.

M. f. p. D. S. Proszek na przeczyszczenie kalomelowy.

N-ro 5. Rp. Spiritus vini camphorati uncias duas.

D. S. Wyskok kamforowy.

Oprócz środków powyżéj wymienionych, każdy gospodarz domu, szczególniéj na wsiach, powinien mieć w zapasie i pogotowiu:

Miętę; — Melisę; — Lipowy kwiat; — Bzowy kwiat; — Rumianek; — Gorczycę; — Chrzan; — Kawę; — Krchmal; — Wódkę nalaną na pieprz

turecki lub gorczycę; — Okowitę kamforową; — Proszki sodowe; — Selcerską wodę; — Pijawki: — Baniecznik i bańki; — Seryngę.

ROCZNE WIZYTY
W OCHRONACH WARSZAWSKICH.

W Ochronie nazwy „Małżonków Neubaurów“ przy ulicy Czerniakowskiéj w domu pod Nr. 2993 pomieszczonéj, w dniu 9 Sierpnia r. b. odbyła się Wizyta roczna Opiekunek i Członków Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Opiekunką jest pani Julja z Sejdlerów Bogk, a Opiekunami p. p. Leon Rakowski, i Józef Werner; Dozorczynią p. Elżbieta Albrycht, a jéj Pomocnicami p. p. Wilgeforta Kociatkiewicz i Julja Królikowska.

Dziatek płci obojéj na téj wizycie było ogółem 160. Pierwsze nagrody w książkach otrzymały następujące dzieci:

1. Arabski Ignacy,— 2. Łoskociński Walerjan,— 3. Zacharkiewicz Kazimierz,— 4. Jankowska Alexandra,— 5. Rosolińska Karolina,— 6. Trojan Wiktorja.

Nadto i innéj dziatwie rozdano książeczki, obrazki, elementarze i t. p. a prócz tego obecna pani Neubaur ofiarowała dla dzieci w Ochronie: 48 sztuk różnych ubiorów dla nich, a mianowicie: 12 koszulek, 12 bluzek, 12 fartuszków z rękawami, 12 par bucików, tudzież książeczki, obrazki i pierniczki.

Nadmienia się przytem, że obok wspomnionéj Ochrony, mieści się również tak zwany *Żłobek*, czyli przytułek dla ubogich dzieci, w którym 25 przebywa niemowląt. Zakład ten podobnie jak inne tego rodzaju dobroczynne schronienia, zostaje pod opieką, p. Konstantego Józefowicza.

Staropolskie przestrogi.

Ni gań, ni chwal przyjaciela, nie strofuj, chyba za co wielkiego, a to zrzadka, skromnie i na ustroniu, albo (możesz li bez urazy) przez drugiego, *samego wykroczenia*, nie *wykraczającego* dotykając.

RÓŻNE-RÓŻNOŚCI.

Podsłuchana rozmowa we wsi na Mazowszu.

O WRÓŻBIARSTWIE.

Stary Paweł i Waluś 7-mio letni.

St. Paweł. Waluś!
Waluś. A cuż?
St. P. Były ta u Waści cyganki?
W. A dyć!
St. P. Wróżyły?
W. A bzdurzyły.
St. P. Matynce.
W. I Tatenkowi.
St. P. Dobrze wróżyły?
W. Bogać!
St. P. A co im dali.
W. Zimnioków i chleba; i do Jędrzéjki wlazły i jedna bzdurzyła, a druga wyciągała korale z skrzynki, a Jędrzéjka nic im nie dali, tylo za drzwi wyciepnęli.
St. P. Bodéj nie ocarowały.
W. Nic nie daruwały tylo uciekały.

Z téj rozmowy przekonywamy się najprzód, jak to źle wdawać się we wróżenie z Cyganami, którzy na okpienie dziwolągi z rąk prawią, a powtóre, jak to u nas po wsiach niepoprawnie jeszcze lud mówi, jak to trzeba się uczyć, aby mówić tak, jak oświeceńsi bracia nasi mówią.

ZAGADKA.

Co to jest?

Nie żyję a mam głowę, i język pod szyją,
Ludzie nie raz z méj łaski i giną i żyją,
Nie gadam, póki mię kto za język nie ciągnie,
Rąk nie mam, a zdaleka ma siła dosiągnie.

Znaczenie poprzedniéj zagadki:— „*Żuraw' u studni.*“

Redaktor i Wydawca, Józef Grajnert. — w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.